Nr. 296. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nasza ekonomja.

Lwów 23. października.

Za krocie tysięcy, jeżeli nie za miljony, rocznie spotrzebowują domy chrześcijańskie drzewa opałowego. Drzewo to dostarczają przeważnie żydzi, najmują chłopów za psie pieniądze, i ci swojemi furami przywożą takowe do miast i i miasteczek. Żydzi handlarze, zarabiają więc podwójnie na drzewie i na chłopskich furmankach. Dla czegóż chłopskie lub mieszczańskie spółki nie miałyby zakupować lasów, lub też gotowych sągów drzewa, a wożąc własne drzewo, zarobek cały zachowaliby dla siebie?

Pytamy się dlaczego, mieszczanie lub chłopi, sami tego nie mieliby robić, kiedy żydzi nie mając koni, nie mając wozów, rzucają się na ten przemysł i świetnie na nim wychodzą? Fakt ten świadczy, że mieszczanom i chłopom albo dobrze się dzieje, albo też lenistwo i niedbalstwo całkowicie zawładnęły nimi i prędzej głód cierpieć będą, nim obok pracy fizycznej, wezmą się do jakiejkolwiek pracy umysłowej, która jest konieczną do wytworzenia zdrowego przemysłu. Młyny są w większości w posiadaniu obywateli ziemskich i nie często da się nam napotkać młyn, którego właścicielem byłby chłop, lub mieszczanin. Zazwyczaj zaś tak chłop, jak mieszczanin jest wynajętym młynarzem i ich to zazwyczaj zboże we młynie się miele, lecz właściciel, prawie że nigdy na rachunek własny młyna swego nie trzyma, puszcza zaś go w dzierżawę żydowi, który zarówno nie ma zboża swego do mielenia, jak i pojęcia o samem młynarstwie, a jednakże żyd ten dzierżawi młyn, pobiera miarki w zbożu lub pieniądzach, wychodzi na tem dobrze, tak, że często dochodzi nawet do kolosalnej fortuny.

Pytamy się: dlaczego chłopi, lub mieszczanie młynarze, lub też chrześcjańskie spółki nie dzierżawią tych młynów, a oddają żydowi dobrowolnie grosz własny?

Tak to u nas wszędzie się dzieje!!

Gdyby żydzi posiadali zawodowe w młynarstwie wykształcenie, tłómaczyłoby to do niejakiego stopnia naszą opieszałość, czy lenistwo, lecz przeciwnie młynarzami fachowymi zawsze i wszędzie mamy wyłącznie chrześcjan, a pozwalamy się tak potwornie żydowi wyzyskiwać.

W Czechach inaczej, — tam wszędzie chłop jest młynarzem we własnym młynie; — chłopi jedynie od obywateli dzierżawią młyny, a choćbyś w dzień biały z latarnią szukał, to żyda we młynie znaleźć nie potrafisz, chyba wtedy, jak płaci chłopu pieniądze przynależne za mlewo.

Czech, gdy wydaje córkę za mąż, daje jej tysiąc zlr. posagu, u nas wieśniak, zaledwie jest w stanie dać krowę albo jałówkę, zagon pola, dwie kury, trochę odzieży, co wszystko razem nie uczyni i 100 zlr. Z czego ma żyć i utrzymać się nowa rodzina, gdy nie posiada żadnego funduszu, którymby mogła przy umiejętnej pracy, zabezpieczyć sobie byt skromny?

Zaraz od początku wyradzają się swary, kłótnie, procesy, zaraz z początku, żyd podsuwa się jako dobroczyńca, i toruje sobie drogę do wyzysku.

Przejdźmy teraz do inteligencji; z tą inteligencją stokroć dziś gorzej! Brak słów, aby opisać bezradność a nawet poniekąd wstrętną działalność naszej inteligencji. Inteligencja pozbawiona elementarnych pojęć o ekonomji narodowej, gubi się sama, popierając prawie wyłącznie żydów, zapatrując się z uprzedzeniem wogóle na przemysł i rękodzieło chrześcjan, nabywa wszystko u żydów, daje tym sposobem coraz większą siłę kapitałom żydowskim, które na każdym kroku zadają nam tak srogie klęski. Gdyby inteligencja popierała nasz przemysł i rękodzieło, mieszczanie nie doszliby do takiego upadku, nie byliby oddani na pastwę lichwiarzy żydowskich. Mamy tyle sklepów, warsztatów, prowadzonych uczciwie i umiejętnie przez chrześcjan, czy jednakże znajdują one poparcie w kołach inteligencji naszej? Nawet i jedna dziesiąta część tych, którzy powinni popierać rodaków, nie kupuje w zakładach chrześcijańskich, lecz idzie do żydów.

Inteligencja kupuje u żydów wszystko, nie bacząc na to, że żyd, jeżeli nie oszuka na gatunku towarów, oszuka na wadze, jeżeli zaś nie na wadze, to potrafi tak zręcznie zachwalić najlichszy towar, iż uzyska za niego podwójną cenę. Żydzi więc, po stokroć żydzi odbierają nam chleb na ziemi naszej, oni to sprawili, że na ojczystych śmieciach jesteśmy najemnikami żydowskimi, że ziemia nasza własna stała się dla nas macochą, bo ją sprzedajemy za grosze judaszowe.

(Ant.)

Z prowincji.

Przemyśl 20. października. *(Nowa rada miejska; wybór burmistrza i wiceburmistrza.)* Dokonane w zeszłym roku wybory do rady miejskiej zostały zatwierdzone, wskutek czego nastąpi w najbliższych dniach ukonstytuowanie się nowej rady i wybór burmistrza i wiceburmistrza, oraz asesorów. Zastanawiając się nad działalnością ustępującej rady miejskiej, z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć, iż rada ta odpowiedziała w zupełności włożonemu na nią zadaniu. Świadczy o tem już sam zewnętrzny wygląd miasta, świadczą dobrze utrzymane drogi, wygodne chodniki, świadczą trzy nowe gmachy, wzniesione na pomieszczenie szkół ludowych, świadczy dalej ostateczne uregulowanie targowicy doprowadzonej obecnie do stanu nowoczesnymi wymogami przepisanego, świadczy wreszcie rozszerzenie rzeźni miejskiej, przebudowanie koszar straży ogniowej obok znacznego pomnożenia tej straży, a nakoniec zaprowadzenie w r. 1896, w przeważnej części miasta oświetlenia elektrycznego. Obok urządzeń wyłącznie pożytek na celu mających, nie zapomniano także o przyjemnościach i — wydzierżawiwszy na górach zamkowych, na długi szereg lat dwudziestokilko morgową przestrzeń gruntu, założono na niej prześliczny park. Nie spuszczono także z oka sprawy urządzenia wodociągów i kanalizacji, którą doprowadzono do tego stadjum, iż plany i kosztorysy odnośnych robót są już gotowe.

Zastanawiając się nad powyższą, obfitą działalnością rady miejskiej, niepodobna przemilczeć o trudnościach, jakie miała ona do pokonania, gdy z jednej strony — zaspokoić musiała rozliczne, wskutek nagłego wzrostu miasta, piętrzące się potrzeby, wśród których wymagania wojskowości, przyzwyczajonej do stołecznych wygód i zbytków, nieposlednie zajmowały miejsce, — z drugiej zaś strony liczyć się musiała z finansami miasta, nie bardzo niestety świetnymi. Przez rozumną i oszczędną gospodarkę jednak, przez energiczne i skuteczne dążenie do tego, aby z możliwem natężeniem środków, a bez zbytniego obciążania członków gminy odpowiedzieć bodaj najważniejszym wymogom i potrzebom, pokonano te trudności i — z wyjątkiem czteroprocentowej opłaty od czynszów najmu, nie nałożono na mieszkańców żadnego ciężaru.

Przeważna część zasług, jakie tu radzie miejskiej przypisujemy, przypada w udziale dzielnemu jej kierownikowi p. dr. Aleksandrowi Dworskiemu, który przez lat 16 z rzędu piastuje urząd burmistrza z wielkim dla miasta pożytkiem. Jego to światłym i rozumnym rządom, jego szerokiej inicjatywie, bogatemu doświadczeniu i żelaznej energji zawdzięcza miasto cały swój dorobek, a obok tego i zaszczytne stanowisko w rzędzie tych miast galicyjskich, które są najlepiej administrowane. W przededniu ponownego wyboru jego na burmistrza, bo wybór ten jest niezawodny i będzie jednogłośny, życzymy czcigodnemu prezesowi, by w długie, a długie jeszcze lata, w jak najlepszem zdrowiu przewodził!

Na krześle wiceburmistrza zasiadał dotychczas adwokat p. dr. Doliński, który jednak — przeciążony rozlicznymi obowiązkami swego zawodu, wniósł jeszcze dawniej rezygnację z urzędu i — jak słychać, o wybór się nie ubiega. Najgodniejszym kandydatem na wiceburmistrza jest dr. Tarnawski, prezes „Sokoła“, człowiek niezwykłej prawości i szerokich cnót obywatelskich, który też przy wyborze prawdopodobnie się utrzyma.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 25. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem, w Siedmiogrodzie.“

O godz. 9. rano w kościele OO. Bernardynów staraniem „Gwiazdy“ żałobne nabożeństwo za duszę śp. Ujejskiego i wmurowanie pamiątkowej tablicy. Wieczorem uroczysty obchód w „Gwieździe.“

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej sprawozdanie prof. dra Ciesielskiego z czynności jako delegata miasta do rady szkolnej krajowej.

Teatr hr. Skarbka: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Odsłonięcie pomnika Aleksandra Fredry odbywa się we Lwowie w chwili, gdy numer naszego pisma oddajemy pod prasę. Uroczystość, zakrojona na obszerną skalę, ma charakter wysoce świąteczny. Cały Lwów bierze w niej udział. Tłumy zalegają plac Akademicki, gdzie odbywa się akt odsłonięcia pomnika. Mowy mają wygłosić: imieniem miasta prezydent dr. Małachowski, imieniem koła literackiego, jako inicjatora postawienia pomnika: dawny prezes Albert Wilczyński i obecny prof. August Balasits, oraz wnuk poety hr. Andrzej Fredro. W jutrzejszym numerze naszego pisma podamy dokładny opis uroczystości i tekst przemówień.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Jana Kantego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 40, zachód o godzinie 4. minut 46.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem w Brodach mianowany ks. Wojciech Kułakowski. — Konkurs na probostwo w Brodach ogłoszony do 15. grudnia br.

Djecezja krakowska: Kanonicznie instytuowany na probostwo w Zawoi ks. Bronisław Niklewicz, dotychczasowy prob. w Radziechowcach. — Administratorem w Radziechowcach mianowany ks. Józef Mamak, dotych. admin. w Zawoi; ks. Wojciech Rybak, neopresbyter, przeznaczony na wikarego do Mogiły w miejsce ks. Pawła Frelka, mianowanego kapelanem księcia biskupa. Odznaczeni: ks. Marcelin Narcyz Klimkiewicz, dziekan suski i prob. w Tarnawie dolnej *Mantoletą* i *Rochettą;* ks. Antoni Lang, dyrektor zakładu chłopców im. Lubomirskiego *exp. can.* — Konkurs na probostwo w Radziechowach ogłoszono z terminem do 15. listopada.

Zmarł w Sułkowicach ks. emeryt Jan Polończyk, były kapelan miejscowy w Budzowie.

Kronika krakowska z dnia 21. października. O ile słychać, sprawa przerobienia zamku na Wawelu na rezydencję cesarską i usunięcia stamtąd koszar, utknęła chwilowo z powodu trudności i wymagań, jakie stawiają władze wojskowe centralne co do budowy nowych koszar i szpitala wojskowego. Rzecz spoczywa obecnie w ręku ministra wojny, a nieszczęśliwa obecna sytuacja w Wiedniu nie pozwala na energiczne posunięcie sprawy naprzód tak ze strony prezydenta ministrów, jak marszałka krajowego. Zbiegiem okoliczności inicjator sprawy p. dyrektor Ślęk, po powrocie z Marjenbadu, zapadł na zdrowiu i dopiero w tych dniach powróci do pracy i dalszego prowadzenia podjętych zadań, między któremi sprawa usunięcia koszar z Wawelu pierwsze w jego sercu i umyśle miejsce zajmuje.

Miasto nasze weźmie udział w jubileuszowej wystawie cesarskiej w Wiedniu, a sekcja skarbowa uchwaliła wczoraj na ten cel kredyt w wysokości 2000 zł. Na wystawę wysłane będą fotografje budynków miejskich, szkół, zakładów użyteczności publicznej i dobroczynnych, dające miarę rozwoju miasta i jego urządzeń w czasie 50-letnich rządów cesarza.

Jeżeli już mowa o budynkach i szkołach miejskich, to należy zwrócić uwagę na dziwny system gospodarki rady szkolnej okręgowej w tutejszych szkołach ludowych. Bezustannie mówi się o braku sal szkolnych, tak dalece, że zeszłego roku zażądała rada szkolna okręgowa budowy dwóch szkół za kwotę 120.000 zł. Kwota ta zaniepokoiła obecnego prezesa sekcji szkolnej rady miejskiej, ks. kan. Spisa, który sprawami szkolnictwa tak gorliwie, energicznie i skutecznie się opiekuje. Otóż ks. kan. Spis postanowił osobiście zbadać stan rzeczy i w tym celu wybrał się na zwiedzenie budynków szkolnych z naczelnikiem wydziału szkolnego w magistracie p. Banasiem, Ku wielkiemu swemu zdumieniu przekonał się ks. kan. Spis, że pięć sal szkolnych, a więc prawie jedna szkoła, było niezajętych; stały w nich puste ławki, gotowe na pomieszczenie dzieci. Sale puste znalazły się na Kazimierzu w szkole pani Janowskiej, na Kazimierzu w szkole pani Orzechowskiej, w Ogrodzie miejskim u dyrektora Guzełka, w szkole przy ul. Rajskiej i w szkole pomieszczonej w domu ks. Siemaszki. Naturalnie wobec takiego stanu rzeczy odpada wydatek 120.000 zł., dzięki zapobiegliwości przewodniczącego sekcji ks. kan. Spisa.

Jak pięknie rozwija się w niektórych dziedzinach nasz przemysł krajowy, mamy dowód na pracowni artystyczno-rzeźbiarskiej p. Kazimierza Chodzińskiego w Krakowie, wykonywującej ołtarze, obrazy, rzeźby, przedmioty sztuki, słowem całe urządzenia wewnętrzne kościołów. P. Chodziński ciężko walczy z szablonową konkurencją zagraniczną, mimo to walkę przetrzymuje zwycięsko i coraz więcej, powoli, wytrwale rozszerza swój zakład. Znawcy cenią go wysoko jako znakomitego artystę, który za granicą miałby niesłychane powodzenie, a jeżeli który kapłan chce mieć na prawdę artystyczne urządzenie kościółka za niedrogie pieniądze, to zwraca się do p. Chodzińskiego. Niestety, takich wybranych duchów nie wiele; do nich wszakże należy ks. proboszcz Frankiewicz w Żołyni, pragnący pozyskać dla kościoła parafjalnego wielki ołtarz, będący wybitnem dziełem sztuki. W tym celu zwrócił się z zamówieniem do p. Kazimierza Chodzińskiego. Artysta więc wybrał się w podróż do Norymbergji, Ulmu i Strassburga, studjował bliżej nieśmiertelne dzieło Witta Stwosza w Marjackim kościele i przy pomocy zebranych wzorów wykonał rysunek ołtarza dla kościoła w Żołyni. Ołtarz ten w gotyckim stylu, będzie naprawdę dziełem sztuki w całem tego słowa znaczeniu. Tworzy on jednę koronkę rzeźby, w którą wplecione zostaną postacie świętych. Kolosalny ten ołtarz, mierzący 19 metrów, nad samą mensą, będzie miał figury proroków, ponad nimi stanie 12 apostołów. Teraz dopiero przyjdzie środek ołtarza z figurami Trójcy świętej. Ponad tą grupą znajdą się święci polscy patronowie, a po nad nimi na szczycie, wśród splotów lilij, nakryta koroną figura Niepokalanego poczęcia N. Marji Panny. Po ukończeniu, ołtarz częściowo zostanie wystawiony w Krakowie na widok publiczny, a z przyjemnością pośpieszą go oglądać znawcy i miłośnicy znakomitego wyrobu krajowego, tem więcej, jeżeli on na tak trudnem polu tak pięknie się rozwija.

P. prezydent Friedlein w najbliższych dniach zaprosi na posiedzenie ankietę w sprawie ubogich m. Krakowa. Na razie ankieta ta składać się będzie wyłącznie z członków rady miejskiej. Po rozpoczęciu swych prac uzupełni się na drogą kooptacji osobami ze sfer, zajmującemi się sprawami dobroczynnemi i opieką nad ubogimi w mieście. Impuls do takiej ankiety dał ks. kan. Bukowski; w istocie jest ona bardzo potrzebną i wiele dobrego zdziałać może, rozpatrując tę sprawę ważną dla każdego miasta i i wprowadzając ją na pewne uregulowane tory.

Buda, nakrywająca pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim została już naprawioną po niedzielnym ogniu. Wczoraj zaś, wskutek podniesionego życzenia na jednem z ostatnich posiedzeń rady miasta, oczyszczono ją zupełnie z nalepionych na niej setek plakatów różnej barwy i treści. Natomiast asekurowano budę następującym napisem: „Ogłoszeń przylepiać nie wolno“, tak jak gdyby zanosiło się na długie jeszcze istnienie jej na Rynku krakowskim.

Polityka w teatrze. *Echo Przemyskie* donosi: W czasie przedstawienia „Urzędowej żony“ w ubiegłą niedzielę, zdarzył się charakterystyczny wypadek. W chwili, kiedy zjawia się na balu wielki książę rosyjski, zapowiedziany jako cesarska wysokość, jakiś widz z parteru począł sam jeden gwałtownie klaskać i przez dłuższy czas nie dał się powstrzymać sykaniem i głośnem protestowaniem publiczności. Czeka tego śmiałego i szczerego moskalofila — kiedyś karjera.

Zarazek dyfterji Loefflera. Pod koniec zeszłego miesiąca odbyło się w Brunszwiku 69te doroczne zgromadzenie towarzystwa przyrodników i lekarzy niemieckich, na którem wygłosił rodak nasz dr. Żupnik doniosły swą treścią odczyt o t. z. zarazku dyfterycznym Loefflera. Od czasu wykrycia zarazka dyfterji mija już lat trzynaście. Początkowo cieszył się niewielką tylko liczbą zwolenników; poważna część badaczy nie przyznawała mu przyczynowego znaczenia dla dyfterji. Ogromna ilość badań wykazała jednakże prawie regularną obecność rzeczonego zarazka przy dyfterji; w dodatku wynalazł Behring właśnie dzięki znajomości tego zarazka swój nowy środek leczniczy, surowicę krwi zwierząt, przeciw temu zarazkowi uodpornionych. Piękne lecznicze wyniki nowego środka i ogromna, dziś już setki tysięcy przenosząca ilość wypadków omawianej choroby, w których zarazek Loefflera znaleziono, wywalczyły mu prawie ogólne uznanie — ale mimo to neguje dziś jeszcze garstka uczonych stale i ciągle jego przyczynowy związek z dyfterją. Ci ostatni opierają się na tem, że zarazek Loefflera znachodzi się z jednej strony w jamie ust ludzi zdrowych, którzy nigdy dyfterji nie mieli, z drugiej zaś u ludzi chorych nie na dyfterję, a następnie, że istnieją niewątpliwe wypadki dyfterji, w których rzeczonego zarazka stanowczo braknie.

Fakta odkryte przez p. Żupnika wyświetlają wreszcie sprawę ostatecznie, niestety, na niekorzyść zarazka Loefflera. Przeprowadzone przez niego badania bakterjologiczne jamy ust 33 dzieci chorych na dyfterję wykazały, że zarazek Loefflera jest pojęciem zbiorowem rozmaitych, ale podobnych do siebie drobnoustrojów, które przy dotychczasowej metodzie badania za jednolity prątek uchodziły. U tego samego dziecka znachodził dwa, a nawet trzy rodzaje rzeczonych mikrobów, na wypadkach w jednej rodzinie rozmaite t. z. „prątki Loefflera“ u poszczególnych członków rodziny — a jasna przecież, że jeśli zarazek Loefflera wywołuje w istocie dyfterję, wówczas musi przynajmniej w obrębie tej samej rodziny, gdzie się jedno dziecko od drugiego zaraża, okazać bezwzględnie jednolitym drobnoustrojem. To jednakże niema miejsca i z tego głównie powodu, jakoteż innych wyżej przytoczonych, upada jego znaczenie przyczynowe.

(87)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Mój Boże — szepnęła młoda dziewczyna, która również starała się ukryć swój niepokój — więźnia, który te słowa wyrył w murze, musiał zdradzić któryś z jego przyjaciół. Powiedz mi pan — nie mogła się pozbyć swej poprzedniej myśli — czy nie uważałbyś pan tego za rzecz naturalną, gdyby on, albo raczej jego rodzina, gdyż dla niego skończyło się wszystko, skoro zstąpił do tego więzienia, marzyła o zemście? Szczególniej, jeżeli był niewinnym! Dla mnie więc żadna zemsta nie byłaby dość okrutną, aby...

Tym razem bomba była tak doskonale rzucona, że pękła.

Wrażenie tych słów, podwójnie okropnych, ponieważ wymawiała je córka Michała Worowicza, straszliwa wizja, która mu ukazywała uwięzienie i zesłanie ojca, wytrąciła Komanowa z równowagi i uczyniła go szalonym.

W tej celi oddzielało go od Nadji tylko kilka kroków. Padł obok niej na twardą ławę i zanim jej mogła przyjść myśl uczynienia jakiegoś poruszenia, aby się od niego odsunąć cokolwiek, uchwycił ją w ramiona, dziko przyciągnął do siebie i jak szalony przycisnął ją do piersi, jakby ją chciał zdusić w tym uścisku.

Było to szybkie jak myśl, a stało się bez najmniejszej rozwagi. Nieostrożne słowa Nadji wprawiły go nagle w tę nieświadomą wściekłość, która pędzi naprzód byka na sam tylko widok krwi lub czerwonej chustki, którą go drażni toreador, i w ciemności, w tej głębokiej ciszy podziemnego sklepienia skradł Piotr Nadji pierwszego całusa.

Młoda dziewczyna nie opierała się. Czy ten nieświadomy pory w natury namiętnej, czy też nadmiar olbrzymiego wzruszenia, który ją obezwładniał, był tego przyczyną, dość, że nie broniła się pocałunkom Piotra; całował ją we włosy, w oczy, w usta, w szyję...

Jakąkolwiek mogła być natura tego uczucia, które ich złączyło w uścisku, zemsta czy miłość, nic dla nich nie istniało.

Gdzie się znajdowali? Na łożu, usłanem różami, na leśnym mchu może? Na łożu tortur i łez? W świeżem, wonnem powietrzu, w jasnym blasku słonecznym, czy na dnie dusznego więzienia? Nie wiedzieli tego, ale musieli chyba być w niebie, ponieważ przeżywali wszystkie jego rozkosze.

W głębi wąskiego korytarza rozległy się głosy, a jednocześnie zawołała pani Laborde:

— Chodźmy, obejrzymy jeszcze narzędzia, przeznaczone do potajemnego tracenia więźniów i drzwi, przez które ciała nieszczęśliwych wrzucano do morza.

Tajemnicza scena w celi trwała tylko kilka sekund, a jednak czuł Montaigout, że ten uścisk, łącząc ich oddech, połączył ich życia także, i na duszy jego wyrył swe piętno na wieki; gdy ją puścił, czuł coś jakby ból w sercu. Cała jego istota cierpiała wskutek tego, było to nieznane mu dotychczas cierpienie, które mu się wydawało nie do zniesienia. Czuł, że coś pękło na zawsze, oderwało się od niego i rozpadło na szczątki, wydawało mu się, że gaśnie światło słoneczne, że życie już nie będzie miało żadnych rozkoszy, że natura nie uśmiechnie się więcej, że nic kwitnąć nie będzie, nic śpiewać...

Oh, temu wszystkiemu było winne to szalone, nie przeczuwane odurzenie, które po samem tylko dotknięciu się jej ust zaczęło krążyć w jego żyłach! Piotr Komanow de Chypre Montaigout badał przysłonięte dotychczas głębie swego serca, jak się bada przepaść przy blasku błyskawic.

Zemsta, nawet nasycona, może duszę marzącą o niej napełnić ponurą radością, ale nie może wzbudzić tej nagłej, niewysłowionej rozkoszy, nie może niczyjej duszy, niczyjej namiętności otworzyć takich widnokręgów, nie może nikogo natchnąć tą głęboką błogością, w jaką wprawił go ten pocałunek, nie może nikomu dać tego, co odurza, porywa, wprawia w zachwyt i zapał. Nie, zemsta nie wtrąca w ten wir, który go teraz porwał z sobą i uniósł w nieznane mu dotychczas sfery.

Blade światło, które migotało w korytarzu, musiało wszystkim, którzy wychodzili z tych dusznych podziemi, nadawać jakiś trupi wygląd. Pomimo uśmiechniętej miny pani Laborde była blada, gdy młodzi ludzie nareszcie usłuchali jej wezwania. Nadja, której toczek, zwykle tak zachwycająco spoczywający na jej czarnych splotach, przesunął się zupełnie na bok, zdawała się być bliską omdlenia. I Chypre Montaigout stracił moc panowania nad sobą. Bielszy, niż delikatny batyst jego koszuli, patrzył przed siebie ponury i zmieszany, jakby przygnieciony za olbrzymim na jego siły ciężarem, z czołem poprutem głębokiemi zmarszczkami, tak, że brwi prawie się schodziły, z osłupiałemi, zrozpaczonemi oczyma, rozdętemi nozdrzami, jak gdyby chciał wciągnąć w siebie powietrze całej kuli ziemskiej, z palącemi, wyschniętemi, a drżącemi ustami. I serce jego biło gwałownie i głucho, nerwy miał tak naprężone, iż zdawało się, że lada chwila pękną.

Ujął znowu rękę Nadji i gdyby panią Laborde samą nie był owładnął jakiś wewnętrzny niepokój, wyczytałaby może z jego postawy i z jego spojrzenia, że po za tym szałem miłosnym, który był właściwy jego wiekowi, bez względu na to, jakie uczucia wywołały ten wybuch, kryje się jeszcze coś innego.

Kroczyli przez chwilę w milczeniu, jakby przygnębieni brakiem powietrza, ale przy najbliższym skręcie korytarza minęli się z turystami, których daleki szmer ich głosów wyrwał ohoje przedtem z oszołomienia.

— Zakochani — szepnęła jakaś młoda kobieta do swego towarzysza. — Spojrzno pan, jak są wzruszeni, idąc ręka w rękę.

Te dokładnie usłyszane słowa przypomniały Piotrowi rzeczywistość. Drgnął, jakby się nagle zbudził z gorączkowego, pełnego halucynacyj, przykrego snu. Wyprostował się gwałtownie, wolną ręką przesunął po zburzonych włosach, a potem po czole, jakby chciał odstraszyć wizje, starał się nadać wzrokowi spokojniejszy wyraz i chciał poddać się nieuniknionej konieczności puszczenia ręki Nadji, która dotychczas z takiem czułem oddaniem się, jakby na wieki spoczywała w jego dłoni, gdyby nie byli doszli właśnie do schodów. Musiał jej pomódz przy wstępowaniu na nie. Z niezmierną uwagą, jakby chciał te sekundy, które już nie powrócą nigdy, przedłużyć w nieskończoność, wprowadził Nadję na schody, a w jego sercu działo się coś, co, jak sądził, dziać się musiało w duszy Chrystusa, gdy wchodził na Kalwarję, na której szczycie stał krzyż.

Znaleźli się znowu w tem samem miejscu, w którem się spotkali, w tym smutnej sławy kurytarzu, który prowadził do przedsionka rady dziesięciu. Powoli, bez ostatniego uściśnienia — na tę odwagę już się zdobył — opuścił rękę Nadji, potem pożegnał panie tym głębokim ukłonem, jaki tylko im oddawał, przyspieszył kroku i zniknął. Nie był w stanie wymówić ani słowa.

Przypadek sprowadził ich znowu razem na olbrzymich schodach, ale znowu przeszedł obok nich milczący, pozdrawiając Nadję głębokim ukłonem.

Pani Laborde musiała przyprowadzić fryzurę młodej dziewczyny do porządku, toczek siedział teraz znowu prosto i zalotnie na bujnych, kruczych włosach, które się wiły nad czołem. Podczas gdy panie szły przez całą długość placu św. Marka, młody człowiek doszedł w przeciągu pół minuty do bulwaru, gdzie na niego oczekiwała gondola.

Zbliżająca się noc płoszyła słońce, którego ostatnie promienie zalewały miasto, podobne w tej orgji barw i blasków do olbrzymiej galery. W dali już ciemniało, a pomimo tego kazał wyruszyć na pełne morze. W swem nadmiernem wzruszeniu odczuwał potrzebę uciec w uspokajającą samotność, gdyż wszystkie jego fibry, wszystkie nerwy i muszkuły, słowem wszystko jęczało w nim z bólu, a i dusza tak go bolała, jak go jeszcze nigdy w życiu nic nie bolało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przyczyna dyfterji staje się więc nanowo dla wiedzy zagadką.

Hrabina „de Chaléon“. Przed kilku dniami sąd przysięgłych w Paryżu rozpatrywał ciekawą sprawę, której treść żywo przypomina głośną w swoim czasie sztukę Dumasa „Demimonde“. Przed kilku miesiącami pojawiła się w nadsekwańskiej stolicy „hrabina de Chaléon“, zamieszkała w pałacu przy polach Elizejskich, prowadząc życie wytworne, pełne blasku i przepychu. Salon jej stał się miejscem zebrań eleganckiego świata. Arystokracja, wysokie osobistości ze świata urzędniczego i wojskowego, artyści i uczeni, którzy w Paryżu należą zawsze do śmietanki i ozdoby wyższego towarzystwa, otrzymywali częste zaproszenia na świetne wieczory, wystawne obiady, bale i koncerty. Hrabina de Chaléon była bardzo piękną i z nieposolitym wdziękiem kobiecym łączyła wytworne maniery, żywy inteligentny umysł, tryskającą dowcipem i niewinną złośliwością rozmowę. W krótkim też przeciągu czasu liczyła bardzo wielkie grono wielbicieli, stała się niemal królową sezonu, zwracając na siebie powszechną uwagę graniczącą z podziwem. To też jak grom z jasnego nieba padła nagle wiadomość, że pewnego pięknego poranku pojawiła się w mieszkaniu hrabiny policja i bez żadnych ceremonij zaaresztowawszy właścicielkę pałacu, odprowadziła ją do więzienia dla kobiet w Saint-Lazare. Wszyscy, którzy znali hrabinę choćby tylko z widzenia, przypuszczali początkowo, że zaszła tu jakaś fatalna pomyłka, która się wkrótce zupełnie wyjaśni. Wyjaśniła się w rzeczy samej, ale w wręcz przeciwnym kierunku. Mniemana hrabina Łucja de Chaléon, nosi, jak się dowiedziano, znacznie mniej piękne nazwisko. Poetyczne imię Łucji jest prawdziwe. Za to naprawdę piękna hrabina nazywa się Jaquillart i jest córką włościanina i wyrobnicy z departamentu Yonne. Rodzice jej mało troszczyli się o wychowanie córki, która od pierwszego dzieciństwa roiła sobie świetne plany i marzyła o pełnej blasku przyszłości. W 17 roku życia uciekła z domu rodziców i podążyła do Paryża, gdzie według jej mniemania „łatwo przecież zrobić karjerę“. Karjera rozpoczęła się od pożycia z oficerem wyższej rangi, który zrujnował się dla otoczenia przepychem pięknej, a chytrej kobiety. W nagrodę za swoją miłość dowiedział się wkrótce później, że urocza Łucja zdradza go haniebnie i za plecami jego przeprowadza najchytrzejsze intrygi, na które już policja zwróciła swoją uwagę. Śmiałej awanturnicy udało się jednak wykręcić z niebezpiecznej rozprawy. Wypuszczona na wolność, rozpoczęła na nowo swoje matactwa, które w roku 1892 zaprowadziły ją znowu przed trybunał sądu poprawczego. Tym razem skazano ją na trzy lata więzienia. Karę tę odsiedziała „hrabina“ w centralnem więzieniu w Melun. Kiedy ją uwolniono, powróciła do Paryża i oplątawszy w swe sieci niejakiego Michała Briand, za jego pieniądze rozpoczęła wystawne życie przepychu, aż znowu pociągnięto ją do odpowiedzialności. Nie zdołano jej jednak udowodnić oszustwa i wskutek tego sąd przysięgłych orzekł jej niewinność. Hrabina de Chaléon musi jednak teraz szukać nowego chleba. Roli damy z arystokracji dłużej już nie będzie mogła odgrywać.

Treść 43-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: Ferencz Herczeg — „Święta“; Franciszek Mirandolla — „Nieznajomi“ (cykl sonetów); Zdzisław Art — „O poezji Asnyka“ (dokończenie); Edward Strumpf — „Literatura gruzińska“.

W odcinku — ciąg dalszy powieści K. W. Nazarjewej p. t.: „Wir“.

List Fredry. Przytaczamy ciekawy list Fredry, pisany w roku 1803 do matki, gdy znakomity później komedjopisarz był jeszcze małym chłopaczkiem. List, stylizowany w charakterystyczny sposób, właściwy dzieciom, brzmi: „Najpierwiej przepraszam moja *maman* kochana, że nie po francusku piszę, mama *wi*, że nie mogę tak pr*ę*tko po francusku pisać jak po polsku, a już przy świcy piszę — nie może *maman* rozum*ić*, jak mi się dni długie zdają i jak mi smutno bez ciebie, moja *maman* kochana, i bez was wszystkich, ale zawsze myślę, że tu jestem dla zabawy Tatusiow*y* — nie możemy, moja *maman* kochana, extra-listu posłać, bo rano we wtorek wyjeżdża z końmi. Byliśmy u Osuch*o*skich gdzieśmy nocowali. Z winy Płochockiego jechaliśmy pół-pięta dnia — tego ja się spodziewał, choć on gadał: jak Pana kocham wszystko dobre, a tu wcale przeciwnie — *adieu ma cher maman*, całuję n*u*szki *mamam* Skrzyńsk*i* — proszę nie zapomn*ić* kłaniać bardzo ładnie Panu Biegańskiemu, Cesi, Julciowi. *A. Fredro.*

Adres: *A Madame, Madame Fredro née Comtesse Dembińska a Beńkowa Wisznia.*

Z aforyzmów Fredry.

Ażeby rządzić, trzeba być wojskowym. Rządzi się tylko w ostrogach i butach.

Talent, miłość, moralność, owe ognie niebieskie, zapalają się tylko w samotności.

W wielu osobach nie można dociec powodu ich hardości. Zdaje się, że są tylko hardzi ze swojej hardości.

Gdzie jest człowiek, któryby nie był inny w szlafroku, a inny we fraku?

Czesi o Fredrze. Czeskie pismo literackie *Kwiaty*, wychodzące w Pradze, zamieściły w dniu 3. sierpnia 1837 roku sonet na cześć Aleksandra Fredry, napisany przez Sztulca. Obok tekstu czeskiego ogłosiły *Kwiaty* równocześnie przekład polski, opiewający jak następuje:

Nie każdego rodzinom błysła szczęsna gwiazda
I w dziecinne usteczka pszczoły miód złożyły,
I trwałą zielonością lauru grób okryły,
Ani z feniksowego powstał każdy gniazda.
Los skąpy swego daru, przez swoje wysiły,
Gdy mierni mkną tak szybko, jak pędzi w cwał [jazda,
Ledwo ziemi w tysiąc lat wyższy jenjusz raz da,
Aby górne dążenia wśród ludzi ożyły.

Fredro! Tobie w dzieciństwie wziąć od muz przy- [padło,
Za cacko szydną maskę i prawdy zwierciadło,
Byś stanąć kiedyś świetnie mógł na polskiej scenie.

Już wiele błędów zbitych śmlesznością przepadło:
Zazdrość, podstęp i skąpstwo na Twój widok [zbladło,
A Twemu dowcipowi świat oddał uczczenie.

25-letni jubileusz istnienia straży ogniowej w Wieliczce obchodzony będzie 24. bm. Program jest następujący: W sobotę 23. bm. powitanie ks. Adama Sapiehy, naczelnika kraj. Związku straży pożarnych przez komitet i delegatów straży na dworcu w Bierzanowie; wieczorem o g. 7 korowód z pochodniami z muzyką salinarną na czele przed kwaterą naczelnika (dolny Rynek w domu dra Miczyńskiego) spalenie ogni sztucznych. W niedzielę 24. bm. wymarsz korpusu straży ogniowej o godz. $8^3/_4$ ze strażnicy wraz z muzyką i rekwizytami ulicą Batorego, górnym Rynkiem do kościoła parafialnego, na solenne, dziękczynne nabożeństwo. Przed rozpoczęciem nabożeństwa poświęcenie i przypięcie do sztandaru pamiątkowej szarfy. Poświęcenie rekwizytów. Defilada korpusu na placu Sobieskiego przed naczelnikiem i radą zawiadowczą. Przypięcie odznak honorowych w sali rady miejskiej — następnie defilada — przed dekorowanymi. Bankiet o g. 2 w sali teatralnej.

Dr. Edward Przewóski zamianowany został nadzwyczajnym profesorem na katedrze anatomji w uniwersytecie warszawskim. Jest to po wielu latach pierwszy fakt nominacji Polaka na profesora uniw. w Warszawie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe w IX. klasie rangi: a) przy sądzie krajowym w Krakowie; adjunktów biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie Apolinarego Sikorskiego i Edmunda Kanhoffera, adjunkta urzędu hipotecznego w Krakowie Teofila Staszewskiego, tudzież prowadzących księgi gruntowe w X. klasie rangi w Krakowie Józefa Rumińskiego i Ludwika Radwańskiego; b) przy sądzie obwodowym w Tarnowie: prowadzących księgi gruntowe w X. klasie rangi w Tarnowie Józefa Marczuka i Aleksandra Komperdę; c) przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: prowadzących księgi gruntowe w X. klasie rangi Wojciecha Wilusza w Rzeszowie i Jana Mazepę w Krakowie; d) przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: prowadzących księgi gruntowe w X. klasie rangi w Nowym Sączu Juljana Tretera i Tadeusza Golachowskiego; e) przy sądzie obwodowym w Jaśle: naczelnika biur pomocniczych w Jaśle Karola Juszczakiewicza; f) przy sądzie obwodowym w Wadowicach: prowadzącego księgi gruntowe w X. klasie rangi w Wadowicach Władysławą Wincentego 2ga im. Kamieńskiego.

Co zrobić z miljonem? Ankieta, urządzona przez *Kraj* petersburski na temat: co zrobić z miljonem rubli, rebranych podczas pobytu cara w Warszawie, dała jako rezultat następujące projekty: szkoła politechniczna, dom schronienia dla starców i kalek, dom ludowy, powszechna kasa emerytalna dla pracujących (projekt ten pochodzi od Belesława Prusa), szpital dla chorych nerwowo (projekt ks. Radziwiłła), stypendja, szkoły średnie techniczne i szkoły średnie rolnicze.

Podróż ociemniałego. *Kurjer Warszawski* donosi: Parostatkiem M. Fajansa odpłynął onegdaj z przystani warszawskiej 62-letni Jan Łopacik, wieśniak rodem z Radziwia, emigrant brazylijski z r. 1888. Wychodźca stracił za oceanem nietylko żonę, dzieci i całe mienie, lecz nadto wzrok. Ogarnięty tęsknotą po kraju rodzinnym, kaleka wyżebrał od zamożniejszych ziomków pieniądze na powrót i puścił się w daleką drogę bez przewodnika. W Bremie jacyś złoczyńcy okradli ex-wychodźcę, więc na dokończenie podróży udzieliło mu zapomogą tamtejsze katolickie Towarzystwo dobroczynności.

Wyjątkowe zdarzenie. Dzienniki warszawskie donoszą: Ze sklepu, utrzymywanego przez panią Kryńską przy ulicy Kruczej, skradziono onegdaj 100 rs. Kradzieży dokonano podczas obrachunku kasy, gdy pani K., pozostawiwszy pieniądze na stole, oddaliła się na chwilę do przyległego pokoju. W chwili zginięcia pieniędzy (był to rulon, złożony z 13 półimperjałów, 50 kop. drobnemi, oraz dwóch papierków rublowych), w sklepie znajdowały się trzy kobiety, właścicielce nieznajome, przybyłe za sprawunkami. Następnego dnia już o późnym zmroku, do sklepu zgłosiła się jakaś pani i rzewnie płacząc, złożyła na stole rulon, w którym znajdowało się już tylko 60 rs. Pani ta oznajmiła, iż pieniądze, w ostatnich chwilach przedśmiertnych, zwróciła przywłaszczycielka. Podejrzewając mistyfikację, mąż pani K. podążył za nieznajomą, by przekonać się o istocie rzeczy. Okazało się, że panna *, która przedtem cieszyła się zdrowiem, powróciwszy ze sklepu, nagle zaniemogła i po kilku godzinach cierpień wyzionęła ducha. Przed śmiercią jednak przywołała rodzinę i wyznała jej błąd popełniony, ale pobudek jego już nie miała siły wyjawić.

Proces o obrazę króla Leopolda. Z Hamburga piszą: Niezwykły proces prasowy toczył się w tutejszym sądzie ziemiańskim. Skarżącym był król belgijski Leopold, oskarżonym — redaktor odpowiedzialny pisma socjalistycznego *Hamburger Echo*. Jest to pierwszy proces w Niemczech, wytoczony na zasadzie § 103. nowego kodeksu karnego niemieckiego. Paragraf ten głosi, że kto dopuści się obrazy zagranicznego panującego, może być skazany na karę więzienia od tygodnia do dwóch lat. Spraw bywa wytaczana jednakże tylko na żądanie rządu zagranicznego. Gazeta *Hamburger Echo* w numerze z dnia 20. października r. z. zamieściła artykuł, w którym było zaznaczone, że znany pułkownik North, powiernik i mekler króla, pomaga mu zamienić Ostendę w prawdziwe Monaco.

Redaktor odpowiedzialny *Hamburger Echo* oświadczył, że jakkolwiek artykułów nie pisał, przyjmuje jednak odpowiedzialność za nie; obrońca zaś oskarżonego prosił sąd o uwolnienie redaktora Stenzel'a od odpowiedzialności, gdyż w zupełnie podobny sposób wyrażały się o królu Leopoldzie dzienniki belgijskie, z niemieckich zaś: *Vossische Zeitung*, *Koelnische Zeitung*, *Hamburgischer Corresp.* i inne.

Prokurator natomiast żądał skazania oskarżonego na 6 miesięcy więzienia. Sąd uznał redaktora Stenzel'a winnym i skazał go jeszcze surowiej, niż żądał prokurator, gdyż na 8 miesięcy więzienia. Zarazem sąd wydał rozkaz bezzwłocznego aresztowania S., by nie uciekł za granicę. Dzienniki najrozmaitszych kierunków krytykują ostro ten wyrok.

* **Nowy magazyn mód** powstał w naszem mieście, oddawna nie widzieliśmy takiego bogatego zbioru bardzo gustownych kapeluszy, jaki zauważymy w zmienianej codziennie wystawie u p. Ludmili Spożarskiej przy ul. Akademickiej l. 6.

* **Zgromadzenie tygodniowe** towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 27. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym odczyt inż. p. Leona Syroczyńskiego „Sprawozdanie z podróży na Kaukaz.“

* **„Panorama Bem w Siedmiogrodzie.“** Od d. 25. bm. do końca będzie zarząd panoramy wydawał dla szkół, towarzystw, korporacyj itp. książeczki wstępu, licząc najmniej osób pięćdziesiąt, po 15 ct. od osoby. W tym celu należy się zgłaszać ustnie lub pisemnie do zarządu przy ul. Jagiellońskiej l. 3 od godz. 5. do 6. popoł.

* **Dwudzieste trzeie walne zgromadzenie** delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się w dniach 29. i 30. października 1897.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz jedenasty „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; jutro we wtorek po raz czwarty „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'e.

„Głos kolejarza.“ Pod tym tytułem zaczął wychodzić nowy dwutygodnik, organ „stowarzyszenia kolejarzy galicyjskich“, założony dla obrony interesów funkcjonarjuszy na galicyjskich kolejach państwowych. O przyszłości młodego pisma trudno przesądzać, na razie skonstatować możemy, że odróżnia się korzystnie tonem i doborem artykułów od „Kolejarza“, którego zajął miejsce.

Kalendarz „Lwowianka“ pojawił się w tym roku w zwiększonym formacie i w szacie zewnętrznej bardzo ozdobnej i pięknej. Treść kalendarza również dostraja się do zewnętrznej szaty. Po części astronomicznej i obfitym dziale informacyjnym, następuje część literacka bardzo starannie i wybornie zredagowana. Zamieszczono tam utwory Sienkiewicza (Zbyszko z Bogdańca, ustęp z Krzyżaków), Krechowieckiego, Rodziewiczówny, Glińskiego, St. Rossowskiego, Neumannowej i w. i. Same nazwiska autorów świadczą, iż o równie dobraną i znakomitą treść literacką nadzwyczaj trudno. Prenumeratorowie *Dziennika* mogą „Lwowiankę“ nabywać po zniżonej cenie 40 ct. za egzemplarz.

Modlitwy polskie w szkołach w Królestwie. Jedno z pism porannych donosi, że z Petersburga nadeszło zezwolenie na odmawianie modlitw po polsku i w szkołach.

I. L. Goremykin. „Zarys historji włościan w Polsce“. Petersburg, 1898. Praca teraźniejszego rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, przetłómaczona na język polski, obejmuje dzieje długiego przeciągu czasu od najdawniejszej epoki, dostępnej badaniom historycznym, do chwili uwłaszczenia włościan. Dzieło to, oparte na rezultatach dawniejszych badań historycznych, oraz bezpośrednio na źródłach, w pierwszej swej części, traktującej o dawnych okresach dziejowych, wymagałoby niektórych dopełnień i sprostowań na podstawie najnowszych badań Smolki, Bobrzyńskiego, Piekosińskiego, Korzona i innych. Druga część, poświęcona historji włościan polskich w wieku XIX-tym, jest podwójnie interesująca, bo i dla samego przedmiotu i ze względu na to, że autorem poglądów tam wyłożonych, jest osoba, zajmująca jedno z najważniejszych stanowisk państwowych w Rosji.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16. październ do 22. październ. 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·75 do 11·05, nowa —·— do —·— żyto stare 7·70 do 7·90, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·25 do 7·45 nowy —·— do —·—, pastewny 5·50 do 5·75, owies nowy 6·25 do 6·50, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszł. 5·70 do 6·—, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·75 do 8·60, pastewny 5·25 do 6·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·15 do 5·55, wyka —·— do —·— koniczyna czerwona 38·— do 43·—, koniczyna biała od 35·— do 40·—, tym. od 15·— do 18·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. 23·— do 23·50 płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·50 do 12·85, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od 9·— do 9·25 nasienie konopne 8·25 do 8·75 chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 63·— do 71·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·10 do 17.25.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego“

Berlin 24. października. *Nord. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerz ks. Hohenlohe przybywa tutaj w poniedziałek w południe.

Ateny 24. października. Depesza z Volo donosi, że trzy dywizje wojsk tureckich znajduje się już w drodze do Laryssy, a baszybożuków rozbrojono.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.